

Marian Skwara

Słowo wyniesione z getta : wiersze Władysława Szlenga

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 94/3, 193-197

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARIAN SKWARA

SŁOWO WYNIESIONE Z GETTA

WIERSZE WŁADYSŁAWA SZLENGLA

Pruszkowianin Henryk Krzyczkowski, rocznik 1914, w czasie okupacji prowadził podwójne życie: żołnierza AK (wywiad przemysłowy) oraz pracownika niemieckiej fabryki. Jako specjalista chemik nieźle zarabiał na kierowniczym stanowisku w firmie „Bruhnwerke” przy Belwederskiej 8, tam gdzie przed wojną była wytwórnia kosmetyków Bourgois. Zakład produkował drobne części do samolotów, stąd miał rangę fabryki zbrojeniowej. Niemcy rozpraszali produkcję elementów zbrojeniowych przenosząc je częściowo do fabryk w Generalnej Guberni, aby zminimalizować skutki bombardowań centrów przemysłowych w Rzeszy.

W kadrze kierowniczej znajdował się inż. Franz Hübl, Niemiec z Pragi czeskiej, który umiejętnie dekokował się przed wojskiem. Znając czeski, szybko nauczył się polskiego i potrafił dobrze ułożyć sobie stosunki z Polakami. Co dwa tygodnie jeździł do rodziców w Pradze, zabierając dwie pieczone gęsi i tort moka. Przygotowywała mu te przysmaki gospodyni, u której mieszkał. Mąż gospodyni w tym czasie był Niemców jako pilot brytyjskich bombowców. W roku 1943 Hübl został treuhänderem (komisarycznym zarządcą) zakwalifikowanej jako żydowska firmy „Wiśniewski – Serejski – Słucki”, która wyrabiała różnego rodzaju drobne okucia i klamerki. Krzyczkowski przyjął propozycję Hübla przejścia do jego firmy. Zakład znajdował się na terenie getta, przy ul. Stawki, niedaleko Umschlagplatzu. Pierwszym zadaniem Krzyczkowskiego było zorganizowanie przeprowadzki do podwarszawskich Włoch, na teren fabryki „Ortwein i Karaśiński”, która przed wojną produkowała aparaturę dla cukrowni. Operacja trwała ponad dwa tygodnie i musiała mieć miejsce na przełomie wiosny i lata 1943 – jak pan Henryk po 60 latach usiłuje to sobie przypomnieć. Hübl załatwił samochód do transportu i zlecił Krzyczkowskiemu nadzór nad demontażem i przewozem. Największymi elementami były trzy wanny do niklowania, kadmowania i cynkowania.

Z wyjazdów do getta pozostało Krzyczkowskiemu najbardziej traumatyczne okupacyjne wspomnienie. Był świadkiem, jak żandarm złapał przy murze małego przemytnika, wytrząsnął z niego marchew i kartofle, następnie podniósł pokrywę wężu do kanalizacji miejskiej i wrzucił dzieciaka do środka.

Zakładowa ekipa dostała do pomocy kilkunastu Żydów z getta. Któregoś dnia Krzyczkowski jedząc drugie śniadanie poczuł na sobie głodne spojrzenie jednego

z nich. Odruchowo podzielił się z nim kanapką ze smalcem. Następnego dnia ten sam Żyd, znowu w czasie posiłku, podszedł do stołu w końcu hali, gdzie Krzyczkowski siedział, i spytał: „Czy może Pan przechować moje wiersze?” – po czym ukradkiem wyjął spod swetra szarą tekturową teczkę zawiązaną tasiemkami. Krzyczkowski skinął potakująco i bez słowa wsunął ją do swojej skórzanej teczki. Nie uszło jednak jego uwagi, że z drugiego końca hali bacznie obserwuje ich jakiś inny Żyd. Zaniepokoiło go to do tego stopnia, że przed wyjazdem – upewniwszy się, że nikt go nie widzi – wyjął powierzoną rzecz ze swojej teczki i wsunął za drewnianą obudowę wywożonej wanny. Przy wyjściu wachman zatrzymał go do rewizji, co zdarzyło się pierwszy raz. Najpierw zajrzał do teczki, potem obmacał go. Jeszcze tego samego dnia Krzyczkowski wydobywszy papiery z prowizorycznej kryjówki zawiązał je do Pruszkowa i dobrze schował w rodzinnym domu przy ul. Stalowej 17. Przekonał się wtedy, że faktycznie są to maszynopisy wierszy, jednak nie pierwsze egzemplarze, ale kopie. Czyje są to wiersze, dowiedział się kilka dni później, gdy czytał je w kręgu najbliższych przyjaciół. Byli tam Ali Morawski, Witek Pakulski, Andrzej Will i Tadek Targowski. Wtedy właśnie Ali powiedział, że to wiersze Władysława Szlengla i że on również ma ich kilkanaście. Ali miał kontakty z gettem, ponieważ znalazła się tam jego narzeczona – piękna Marysia Borensztajnowna. Mimo jego błagań Marysia poszła do getta razem z całą rodziną, a potem trafiła do transportu do Treblinki, ponieważ nie chciała zostawić rodziców. Ali zdołał pomóc jedynie bratu Marysi, który uciekł z transportu.

Po wyzwoleniu, ale jeszcze przed zakończeniem wojny, kiedy Krzyczkowski zdążył już zapomnieć o wydarzeniu z r. 1943, zjawiło się u niego w Pruszkowie dwu mężczyzn, którzy oświadczyli, że są z żydowskiej komisji z siedzibą w Łodzi i przyszli odebrać teksty wierszy z getta. Gospodarz odpowiedział, że owszem, posiada owe teksty, ale odda je tylko wtedy, jeśli goście przedstawiają urzędowy dokument upoważniający do odbioru. Ci oświadczyli, że w takim razie zgłoszą się ponownie – ze stosownym papierem. Poza tym zapytali gospodarza, ile chce za przechowanie utworów. Usłyszeli odpowiedzieć, że nie zrobił tego dla pieniędzy. Dziś pan Henryk przypuszcza, że żydowską instytucję powiadomić musiał Ali Morawski albo może była to Wiśniewska, wdowa po polskim współwłaścicielu firmy ze Stawek. Ona również wiedziała o wywiezieniu z getta teczki z wierszami.

Kilka lat później jeden z tych emisariuszy – o nazwisku Zięba, jak Krzyczkowski zapamiętał – jeszcze raz zjawił się u niego. Emigrował z Polski i miał kilka godzin do odjazdu pociągu. Wyznał wtedy, że pieniądze za przechowanie wierszy zostały jednak wypłacone – on i jego towarzysz wzięli je sobie.

Henryk Krzyczkowski

Wiersze Władysława Szlengla wynosiło z getta wielu ludzi, ale Krzyczkowski pozostał prawdopodobnie ostatnim żyjącym, który przyczynił się do ocalenia słowa zrodzonego w murach piekła. Henryk Krzyczkowski urodził się – tak samo jak Szlengel – w 1914 r. i przemieszkał więcej niż połowę swego długiego życia w Pruszkowie. Uważny świadek XX wieku, inteligentny obserwator ludzi i wydarzeń. Obserwacje te zaowocowały trzema książkami, w których autor przedsta-

Centr. Żyd. Kult. i Historyczna
w POLSCE
ul. Stalowa Nr. 25

Łódź, dnia 17 marca 1945 r.-

L.p. 60/45

Ob.

Krzyczkowski Henryk

Pruszków

Stalowa 17

Z podziękowaniem potwierdzamy W Panu odbiór wierszy Szlengla, doręczonych nam za pośrednictwem ob. inż. Sieroty. Przy tej okazji stwierdzamy ponownie, iż przechowując te wiersze w okresie najcięższego teroru ze strony barbarzyńskiego okupanta, spełnił Pan czyn wysoce obywatelski. Czyn Pański umożliwi obecnie udostępnienie tych poezji, posiadających wartość historyczną i dokumentarną szerokiemu ogółowi, a równocześnie da możliwość wystawić trwały pomnik pamięci nieodżałowanego twórcy tych wierszy, poety Szlengla.

Liczymy na dalszą Pańską współpracę i życzliwą pomoc przy odszukaniu dalszych wierszy Szlengla i pozostajemy

S e k r e t a r z





Dyrektor
Centr. Żyd. Kult. i Historycznej
w POLSCE

wia historię najnowszą widzianą z perspektywy rodzinnego miasta. Pierwszą była okupacyjna monografia Pruszkowa: *W cieniu Warszawy* (1986) – opis nie tylko martyrologii i ruchu oporu, ale także życia codziennego, nastrojów, okupacyjnej gospodarki; następnie pojawiła się *Dzielnica milionerów* (1989) – wspomnienia z dzieciństwa i młodości w międzywojennym Pruszkowie, połączenie historii osobistej z opisem życia miasta. W wydawnictwie czeka na druk *Inna Ojczyzna* – monografia epoki zlodowacenia stalinowskiego 1945–1955 w skali lokalnej. Tryptyk ten, napisany nie bez literackiego talentu, a za to bez ideologiczno-patriotycznych uproszczeń, stanowi świadectwo całej, nieraz zdumiewającej, złożoności ludzkich działań i losów. Krzyczkowski opublikował poza tym w różnych czasopiśmiech wiele przyczynków historycznych i wspomnień. Wojna i czasy stalinowskie zabrały mu najlepsze lata, uniemożliwiły ukończenie studiów, ale nie zabrały zdolności dawania świadectwa.

Epizodu o wierszach wyniesionych z getta Krzyczkowski nigdzie nie opisał ani nie planował tego zrobić. Dowiedziałem się o tym przypadkowo od jego żony Eufrozyny i prawie zmusiłem go do „zeznań”.

Władysław Szlengel

Natan Gross w książce *Poeci i Szoa* podaje, że Szlengel jest autorem przedwojennych, stylizowanych na miejski folklor piosenek *Jadziem, panie Zielonka* czy *Dziś panna Andzia ma wychodne*¹. Uprawiał on gatunek, którego mistrzami byli Tuwim, Hemar, Jurandot. Już przed wojną współpracował z Władysławem Szpilmanem, napisał do jego muzyki rewiową balladę *Jej wielki bal*. W *Pianiście* Szpilman wspomina o nim jako o konferansjerze w lokalu rozrywkowym „Sztuka” na Lesznie. Do tekstu Szlengla skomponował on wtedy parafrazę walca *Casanova* Ludomira Różyckiego. Szlengel był współtwórcą *Żywego dziennika*, kabaretowej kroniki getta. Kabaret w getcie to jak powstanie w getcie... Dobrze to oddaje wiersz *Cylinder*, zawarty w opracowanym przez Irenę Maciejewską zbiorze *Co czytałem umarłym* (wydanym dwukrotnie przez Państwowy Instytut Wydawniczy: w r. 1977 i 1979), który obejmuje większość zachowanej gettowej poezji Szlengla:

Włożę cylinder,
smoking założę –
krawat z rozmachem...
włożę cylinder,
smoking założę,
pójdę na wachę.

Żandarm zdębieje,
żandarm się złęknie,
może się schowa...
może pomyśli,
może pomyśli,
że ktoś zwiariował.

Włożę cylinder
i bez opaski,
we łbie orkiestra,
we łbie fantazja,
w sercu ochota
jak na sylwestra.

Włożę cylinder,
dojdę do wachy,
jak chce, niech strzeli,
włożę cylinder
i włożę smoking,
żeby... widzieli...

¹ N. G r o s s, *Poeci i Szoa. Obraz zagłady Żydów w poezji polskiej*. Sosnowiec 1993, s. 27.

Żeby widzieli...
 żeby wiedzieli,
 dranie, półgłówki,
 że Żyd nie tylko
 łapciuch w opasce,
 brudas z placówki.

Taka fantazja,
 taka ochota,
 tak mi się chciało,

patrzcie, zdziwieni,
 chodzę w smokingu
 i z muszką białą...

Niech żandarm strzeli,
 kiedy zanucę
 „o, meine Kinder...”
 niech się potoczy
 pod twarde buty
 lśniący cylinder...²

Czytamy w książce Grossa:

Było wielu piszących po polsku poetów w getcie warszawskim. Także poza gettem spod piór z pewnością wybitniejszych od Szlengla poetów (nie tylko żydowskich) wyszło sporo utworów poświęconych Zagładzie. Nikt nie trafił do serc i do świadomości tak licznych rzesz czytelników i słuchaczy, jak Szlengel; nikt w tak prostych słowach nie sprzecyzował uczuć nurtujących mieszkańców getta; także obrazów, myśli, marzeń, którymi żyli³.

Prostotę, o której pisze Gross, można zilustrować wierszem Szlengla *Mała stacja Treblinka*, jakby wyjętym – gdyby nie nazwa stacji – z książeczek Brzechwy lub Tuwima, również znajdującym się we wspomnianym tomie *Co czytałem umarłym*:

Na szlaku Tłuszcz–Warszawa,
 z dworca Warschau-Ost
 Wyjeżdża się szynami
 i jedzie się wprost...

I podróż trwa czasami
 pięć godzin i trzy ćwierci,
 a czasami trwa ta jazda
 całe życie, aż do śmierci...

A stacja jest maleńka
 i rosną trzy choinki,
 i napis tu zwyczajny:
 tu stacja Treblinka.

I nie ma kasy
 ani bagażowego,

za milion nie dostaniesz
 biletu powrotnego...

Nie czeka nikt na stacji
 i nie macha chustką,
 i cisza tylko wisi,
 i wita głuchą pustką.

I milczy słup stacyjny,
 i milczą trzy choinki,
 i milczy czarny napis,
 że... stacja Treblinka.

I tylko wisi z dawna
 (reklama w każdym razie)
 zniszczony stary napis:
 „Gotujcie na gazie”⁴.

Według kroniki Emanuela Ringelbluma śmierć spotkała Szlengla w czasie powstania, 19 kwietnia 1943, w bunkrze Szymona Kaca przy ul. Świętojerskiej 36. Jeśli tak, to już go nie było w getcie, kiedy przyjeżdżał tam Krzyczkowski. Maszynopisy musiał mu wręczyć ktoś inny, choć mógł powiedzieć: „Czy może Pana przechować moje wiersze?”

² W. Szlengel, *Co czytałem umarłym. Wiersze getta warszawskiego*. Oprac. I. Maciejewska. Wyd. 2, popr. Warszawa 1979, s. 96.

³ Gross, *op. cit.*, s. 36.

⁴ Szlengel, *op. cit.*, s. 74.